

wysokie obcasy

Sobota 2 grudnia 2000
Nr 48 (88)

Irena
Górska

gazeta

issbn 1230-1205 Dodatek do Gazety Wyborczej. Sprzedają łącznie z Gazetą

PŁASZCZE

strona 16

POLOWANIE NA CZAROWNICE

strona 34

ZRÓB TO SAM

strona 56

IRENA

I MĘŻCZYŹNI

IRENA GÓRSKA lubi, gdy wnuk Mateusz przysiadł na brzegu jej łóżka. Milczą chwilę. Za oknem skolimowski park. Równe trawniki, latarnie przy alejkach, a na drzewie anioł, którego namalował w przypływie szaleństwa stary aktor. W pokoju antyczny sekretarz, bielźniarka, okrągły stolik i kanapa – niczym scenografia do „Żabusi”, w której Irenę Górską tyle razy oklaskiwano.

Starsza pani prosi wnuka: – Spójrz, czy Dobiesław się uśmiecha?

Chłopak podnosi secesyjną ramkę ze starą fotografią przystojnego mężczyzny. Po wyretuszowanych ustach błdzi uśmiech. Kiwa głową.

Ona opada z ulgą na poduszki: – Uśmiech zapowiada dobry dzień.

Ostatnio Mateusz Damięcki rzadziej odwiedza babcię. Ma dziewiętnaście lat, zdał do Akademii Teatralnej w Warszawie. Gra Cezarego Barykę w „Przedwiośniu”.

Na podbój

Pierwsze wspomnienie Ireny z dzieciństwa. Siedzi z rodzinstwem przy płonącym kominku. Mama Alina Górską z Dzierzków rozdziela sprawiedliwie między dzieci lody – śnieg z konfiturami – i opowiada bajki. Nie ma w nich złych wilków, smoków i zgubionych pantofelków. Bajki mamy są o Lady Makbet, Ofelii, Balladynie.

Potem Irenka ucieka na strych, gdzie na dnie kufrów spoczywają zbutwiałe surduty, stare suknie, wachlarze i mundur ułański. Godzinami bawi się w teatr.

Matka, absolwentka pensji panny Rudzkiej w Warszawie, sama w młodości marzyła o teatrze. Rodzice stawili opór. Komediantka w rodzinie to wstyd! Wydali ją za Alberta Górskiego, kierownika szkoły z podwi-



**Czesław,
Dobiesław,
Maciej,
Damian,
Grzegorz,
Mateusz**

leńskiej Oszmiany. Młoda mężatka założyła w miasteczku teatr amatorski, ze swego wiana zbudowała mурowany dom, w którym Szmul Zinger otworzył kino. Kiedy Irena po maturze w osmiańskim gimnazjum zdecydowała, że będzie zdawać do wileńskiej szkoły teatralnej, matka nie protestowała. Zafundowała córce pierwszą dorosłą toaletę na bal maturalny – długą suknię z czarnej żorżety, czarny kapelusz, lakierki, torebkę i rękawiczki. Strój wzbudził podziw na balu. Irena uznała, że może wyruszać na podbój Wilna.

I tak w środku upalnego lata 1929 roku, ubrana nieco dziwnie, wysiadła z pociągu na wileńskim dworcu.

I ta chwila nieraz mnie pocieszy

Wilno, rok 1936. Irena, absolwentka szkoły teatralnej, ma dwadzieścia sześć lat. Gra w Teatrze na Pohulance. Ma za sobą pierwszą poważną rolę, dostaje gażę 160 zł miesięcznie.

Biegnie uliczką wzdłuż murów bazyliki św. Piotra i Pawła do domu stryja na Antokołu. Wraca ze środy literackiej w Celi Konrada, gdzie co tydzień recytuje poezję. Bywają tam chłopcy z Żagarów, młodzi wileńscy pisarze i poeci: Jerzy Putrament, Teodor Bujnicki i Czesław Miłosz.

Wąska spódnica krępuje jej kroki. Irena ogląda się, czy nie śledzi jej niefortunny adorator. Czatuje wciąż na nią w ciemnych miejscach, kryje się w krzakach. Raz groził rewolwerem: – Pokochasz mnie albo zabiję nas oboje!

Dlatego Irena prosi chłopców z Żagarów o odprowadzenie, póki się amant nie odczepi. Codziennie któryś żagarysta czeka na nią pod teatrem. Wreszcie przychodzi kolej na Miłosza.



W Teatrze Wojska
Polskiego
Irena Górska
i Dobiesław
Damięcki zagraли
w „Uczniu Diabła”
ponad siedemset
razy,
Łódź, 1946 r.

„Pamiętać go będę zawsze jako zgrabnego chłopca o wesołych oczach i zadartym nosie, chodzącego w pumpach, mówiącego miękko z wileńska, uroczego, utalentowanego – już wtedy świetnego – poetę” – napisze po latach we wspomnieniach.

Spacerowali po wąskich uliczkach i rozmawiali o wierszach Rilkego. Irena w pamiętniku: „Nasza przyjaźń przerodziła się w miłość, młode, zielone uczucie, które trwało dwa lata”.

Przyjaciołom Wandzie i Andrzejowi Wróblewskim, nauczycielom ze szkoły teatralnej, zapowiedziała: – Jeżeli się w kimś zakocham i postanowię mu oddać, przyjdę do was z czerwoną kokardą na głowie.

Któregoś wieczoru roześmiana Irena wpadła do Wróblewskich. We włosy miała wplecioną czerwoną kokardkę. – Rozstaliśmy się, bo każde wyjechało do swoich spraw – wspomina Czesław Miłosz. – Na zawsze jednak za-

Ależ pani ma nos!

Warszawa, rok 1938. Knajpa Pod Kogutem przy Mazowieckiej w Warszawie. Irena z przyjaciółmi świętuje sukces: rola Madzi w „Porwaniu Sabineek” Tuwima w teatrze Buffo, do którego zaangażowano ją z lwowskiego Teatru Miejskiego. („Pamiętam doskonale ten warszawski debiut Ireny – wspomina Stefania Grodzieńska, która w 1938 roku była solistką w Cyruliku Warszawskim. – Całe miasto mówiło o dwóch świetnych, młodych aktorkach: Irenie Górskiej i Karin Kiche. Wówczas uważano, że liczy się tylko Warszawa, reszta to prowincja. Dlatego wszyscy się dziwili, skąd w „Porwaniu Sabineek” wzięły się tak zdolne dziewczyny. Irenę, jasną blondynkę, szalenie kobiecą, od razu rozpoznawano na ulicach. Poczulałam nawet nutkę zazdrości. Że taka młoda, a już gra duże role, a ja cały czas tańczę”). Mężczyzna w przyciasnej sportowej marynarce z rozwichrzoną blond czupryną, który zjawił się Pod Kogutem, nie spodobał się Irenie. Jakiś sztywny.

– Kto to? – zapytała.

– Jak to, kto? – oburzyła się koleżanka. – Dobiesław Damięcki, aktor z Narodowego, wiceprezes ZASP-u, zagorzały socjalista, boski podrywacz! – A czemu taki sztywny?

– Bo chodzi w gorsecie – objaśniała koleżanka. – Siedział na parapacie w garderobie i wypadł, bo był po jednym głębszym. Pół roku w szpitalu i ten gorset. Żona go opuściła, ta słynna tancerka Jadwiga Hryniewiecka. Ale rozvodu dać mu nie chce! – dodała szeptem.

Damięcki przysiadł się do stolika.

Spojrzał na Irenę: – Ależ pani ma nos! – zawołał.

Nos, zwany przez mamę kaczą piętą, był jej największym zmartwieniem. Każdego wieczoru, przed wyjściem na scenę, korygowała go specjalnym kitem.

– Zamiast się zezłościć, zakochałam się – śmieje się Irena.

Czekał w paltocinie ciasnej

Dzwonił do teatru, czekał po przedstawieniach, zapraszał na kolacje.

– Uważaj, to straszny uwodziciel. Starszy od ciebie o jedenaście lat! – ostrzegały koleżanki.

– A ja już tylko o nim myślałam – mówi Irena Górka. – Cekał w paltocinie ciasnej (no bo ten gorset), w wymiętym kapeluszu z poplamioną wstążką. Stał tak i patrzył na mnie niebieskimi, wesołymi oczami.

– Moje dziecko, widzę, że on cię naprawdę kocha – oświadczyła któregoś dnia matka koleżanki, u której Irena wynajmowała pokój. – Możecie zamieszkać razem. Macie moje błogosławieństwo.

Wprowadziła się do mieszkania Dobiesława na Powiśle. Posprzątała, wyrzuciła stare łóżko, nad nowym za-

Od lewej: Tadeusz, brat Ireny, Janina, siostra, kuzyn Staś Swaracki, Irena i ciotka Julia Górka, lata dwudzieste



chowałam serdeczne wspomnienie o niej. Cóż mogę więcej powiedzieć? Wszystko zawarłem w wierszu „Przykład” z ostatniego tomu poezji „To”.

Osiemdziesięcioletnia, moja przyjaciółka pisze w pamiętniku

*„Nie miałam czasu ni ochoty na zmartwienia”.
Jej dobry przykład umacnia mnie*

*Wilia błyszczy, księżyc w pełni, za przystanią AZS-u
Kochamy się. I ta chwila nieraz mnie pocieszy,
Choć w mym życiorysie dużo goryczy.*

*Śpiewać i tańczyć przed obliczem Pana!
Po prostu dlatego, że skarga nie przyda się na nic,
Jak powiada moja dzielna, niepokonana Irena.*

W zabytkowym sekretarzyku Irena trzyma dziś listy od Czesława Miłosza. Pisali do siebie przez całe życie. Czasem zdawkowo, czasem żarliwie. Spotkają się znów w 1981 roku. Ona po trzech porażeniach, wdowa, matka, reżyser, emerytowana aktorka. On, noblista u szczytu sławy. Siedzi przy niej, trzyma ją za rękę.



Irena Górska w teatrze w Białymstoku w wyreżyserowanej przez siebie sztuce Jerzego Szaniawskiego „Adwokat i róże”, 1959 r.

wiesiła kilim wileński. Jednego nie pozwalał ruszyć – łańcuszka z miniaturami krzyży na baretkach, między nimi Virtuti Militari. Zdobył je podczas pierwszej wojny światowej i powstań śląskich. Czasami przyczepiał łańcuszek do ubrania. Irena wiedziała wtedy, że nie zobaczy go przez trzy dni. Znikał w knajpach. Pił z aktorami, z Wieniawą-Długoszowskim, ze złodziejem i z robotnikiem.

Wracał skruszony. Stał przed nią w obszarpanym roboczym kombinezonie, ale z orderami na piersi. W rękę trzymał miotłę.

– Gdzie garnitur?

– Kochanie, spotkałem takiego biednego cecia... – tłumaczył i szedł spać.

Barmanka, woźnica, szewc

Arnold Szyfman w czerwcu 1939 roku zaproponował jej engagement do Teatru Polskiego. Przeniosła się, bo chciała być bliżej Dobiesława, który też tam grał. Próbowała rolę praczki w „Sercu w rozterce” Johana Nestroya. Reżyserował Leon Schiller.

2 września 1939 roku na premierę „Sercu w rozterce” przyszło paru widzów i personel teatru. Cztery dni później na naradzie w podziemiach Teatru Narodowego ustalono, że Dobiesław, wiceprezes ZASP-u, wyprowadzi grupę trzydziestu aktorów z Warszawy do Lwowa. Za Bugiem okazało się, że trzeba zawracać. Irena była w piątym miesiącu ciąży. Bała się, że straci dziecko. Poszli do Lublina. Dobiesław z Ireną na plecach. Po czterech tygodniach znów byli w Warszawie. Poroniła. We wrześniu 1940 roku ZASP zakazał aktorom grania na scenach niemieckich. Aleksander Zelwerowicz został dozorcą obory, Waclaw Ścibor-Rylski woźnicą, Wincenty Wybrański szewcem.

– Dobiesław pisał listy do przedsiębiorstw, prosząc o zasiłki dla bezrobotnych aktorów. Organizował odzież, opał, dodatkowe racje żywności – wspomina Irena Górska. – Ja pracowałam w barach.

Wypije człowiek bruderszaft...

Po zajęciu Warszawy aktor Igo Sym, działacz oenerowskiej Falangi, chodził w niemieckim mundurze. Na polecenie okupanta stworzył w Teatrze Polskim Theater der Stadt Warschau. Werbował także aktorów do antypolskiego filmu „Heimkehr”. Dobiesław go nienawidził.

– Wypije człowiek bruderszaft z jakimś ścierwem, a potem wstydzi się przez całe życie! – krzyczał na widok Syma.

– Niech go pani uspokoi – ostrzegał Sym Irenę, która znów była w ciąży.

7 marca 1941 roku Sym został zastrzelony we własnym domu. Wyrok sądu podziemnego wykonali żołnierze „Zawada” i „Mały”. Irena wiedziała, że Niemcy będą podejrzewać Dobiesława, który kilka dni wcześniej pokłócił się publicznie z Symem.

– Zabrałam nasze szczotki do zębów, mydło, ręcznik, jakiś kaftanik i pieluszki. Zdażyliśmy uciec w ostatniej



Damian (po lewej) i Maciej Damięccy w „Humorze angielskim” w reżyserii Kazimierza Krukowskiego, Teatr Telewizji, 1970 r.

chwili, po dwóch godzinach w naszym domu już byli hitlerowcy.

Przyjaciele pomogli im się ukryć na wsi. Warszawa była oblepiona listami gończymi za Dobiesławem Damięckim i Janiną (Niemcy się pomylili!) Górską.

Przez Polskę jechał autobus

Kapelusze zamieniła na chustkę. Była teraz Małgorzata Bojanowska, żoną Józefa, wiejskiego nauczyciela. Mieszkali w podupadającym dworze pod Ostrowcem Świętokrzyskim. Irena gotowała zupy, uprawiała ogród. Zbliżał się termin porodu.

– Marzyłam o dziewczynce, rudej Małgosi z lekkimi iksami, co mi się wydawało niezwykle kobiece – wspomina.

16 lipca 1941 roku urodził się Damian. Zachwycony Dobiesław biegał między drzewkami w ogrodzie: – Mam syna! Mam syna!

Dobiesław uczył w domu wiejskie dzieciaki czytania i pisanie. Nocami redagował tajny „Głos Robotniczy”. Czasem wyjeżdżał do Warszawy na zebrania tajnej rady teatralnej.

Irena znów była w ciąży. Na wsi odwiedzała ją Wanda Wróblewska.

– Matka była w ciąży z moim młodszym bratem – wspomina dziennikarz Andrzej Krzysztof Wróblewski, syn Wandy i Andrzeja. – Pojechała do Ireny, która miała wkrótce rodzić drugie dziecko. Ucieszyły się bardzo na swój widok, ale nie mogły ucałować ani objąć, bo przeszkadzały im wielkie brzuchy.

Maciej, zwany Ciapkiem, urodził się Damięckim 11 stycznia 1944 roku.

W kwietniu 1945 roku przez Polskę jechał autobus, który zbierał rozrzuconych po kraju aktorów. Zatrzymał się w Ostrowcu. Damięccy zabrali synów, skromny dobytek i wsiedli do autobusu. W środku siedzieli już Leon Schiller, Juliusz Osterwa i Stefan Jaracz.

Idę po rurkę

Po wojnie aktorzy skupili się w łódzkim Teatrze Wojska Polskiego. Dobiesław, prezes ZASP-u, jeździł do Warszawy na obrady komisji weryfikującej aktorów. Karala tych, którzy współpracowali z Niemcami.

Damięccy wrócili do stolicy dopiero jesienią 1946 roku, wraz z całym zespołem teatru. „Byliśmy goli” – napisze Irena po latach. W październiku 1946 roku ruszyli na gościnne występy z „Uczniem Diabła”. Trasa trwała dwa lata. „Ucznia” zagrali ponad siedemset razy.

– Damian debiutował w wieku pięciu lat – mówi Irena Górską. Zostawiła syna na kolanach suflerki. Z przeciwległej strony kulis garderobiana pokazała chłopcu rurkę z kremem. Damian przemaszerował

przez scenę, zatrzymując się przy Irenie, która grała kobietę lekkich obyczajów. – Mama, idę po rurkę – ucałował ją i zniknął. Nagle huk i wrzask – w ciemnościach za kulisami wpadł na instrumenty.

Spektaklu nie wolno odwołać

Czerwiec 1948 rok. Dobiesław został dyrektorem Teatru Rozmaitości w Warszawie. Otworzył sezon „Mazepą” Słowackiego. Zbigniewa grał Adam Hanuszkiewicz.

– Damięcki traktował zespół jak rodzinę – wspomina Hanuszkiewicz. – Kiedy komuś brakowało ubrań, on nam kupował, nie mieliśmy na czym spać, zdobywał materace.

O Irenie Górskiej mówi: – Była żoną dyrektora, ale każdy wiedział, że dostaje role, bo ma talent.

– Żadna dyrektorowa. Serdeczna, miła koleżanka – potwierdza Igor Śmiałowski.

W 1948 roku Dobiesław ustąpił ze stanowiska prezesa ZASP, oddał też legitymację PPS. Nie zamierzał wstępować do PZPR. Kiedy potem o piątej rano ktoś dzwonił do drzwi, Irena udawała, że śpi. Dobiesław pośpiesznie ubierał się i wychodził.

– Wracał dopiero po spektaklu – wspomina. – Dużo palił i pił.

Raz wyznał: – UB mnie przesłuchuje. Chcą mnie namówić na współpracę. Nigdy!

Stracił stanowisko dyrektora. Znow rozpoczęli objazd po teatrach.

Weźmiesz ze mną ślub

– Ożenię się z tobą! – oświadczył Dobiesław Irenie pod koniec lat czterdziestych.

Nie chciała. Przestraszyła się przepowiedni wróżki sprzed lat, że ten, którego poślubi, umrze. Dobiesław formalnie był nadal mężem tancerki Jadwigi Hryniewieckiej. Uparł się, uzyskał rozwód.

FOT. PAT.

Zimą 1949 roku Irena wyjeżdżała na próby do Kielc. Stała w oknie pociągu, machała Dobiesławowi. Kiedy pociąg ruszył, gdzieś w korytarzu otworzyły się z trzaskiem drzwi. Przeciąg, poczuła silny ból głowy. W Kielcach obudziła się z wykrzywioną twarzą. Mały przykurcz pozostał na całe życie. Była załamana.

– Twarz dla aktorki to rzecz najważniejsza – mówi.

Dobiesław pocieszał: – Iruś, i tak jesteś śliczna!

– Byli bardzo dobrym małżeństwem – opowiada Erwin Axer. – W pięknej Irenie z niezwykle, głębokim głosem i wielkim temperamentem kochało się wielu mężczyzn. Ale ona myślała tylko o Dobiesławie.

W lutym 1951 roku poczuł się źle na scenie. Prześwietlono mu płuca: nowotwór, bardzo zaawansowany.

Irena namawiała go na operację. Postawił warunek:

– Niech moja żona weźmie ze mną ślub.

Pobrali się na korytarzu Akademii Medycznej w Gdańsku. Do pamiątkowej fotografii nikt nie miał głowy.

Półtora miesiąca później Dobiesław Damięcki zmarł.



Jak powiedzieć synom, że ojciec nie żyje? – Jest w szpitalu – kłamała.

Przez cały rok pisali do niego listy, zbierali kwiaty.

– Musiała się potwornie męczyć – mówią dzisiaj.

Kiedyś w krakowskim Starym Teatrze koleżanka Ireny wzięła Damiana na bok. Ukucnęła przy nim: – Dudku, muszę ci powiedzieć coś bardzo ważnego.

Rozplakał się: – Ciociu, ja wiem że ojczyk nie żyje. Tylko nie mów mamie.

Jest pani za inteligentna

Z przykurczem na twarzy Irena grała mało. Zdobyła uprawnienia reżyserskie. Dorabiała szcziem. Musiała utrzymać synów, gospośi i ojca, którego sprowadziła z Wilna. W styczniu 1953 roku wyjechała do Koszalina reżyserować „Śluby panieńskie” Fredry. Teatru wła-

ściwie nie było. Brakowało sceny, widowni. Próbowali w prywatnych mieszkaniach, wyjeżdżali odkrytymi ciężarówkami do nieogrzanych remiz. Irena pożaliła się na te warunki dziennikarzom. Dopiero wtedy zespół otrzymał salę w Wojewódzkim Domu Kultury.

– Miałam być tam chwilę, zostałam na dwa lata jako dyrektor artystyczny – wspomina Irena Górka.

We wrześniu 1955 roku przeniosła się do Białegostoku. W ciągu czterech lat wystawiła trzynaście premier. Potem wróciła do Warszawy. Znowu była bez pracy.

– Starzy przyjaciele moi i Dobiesława odwrócili się, zapomnieli.

Ktoś powiedział jej na ucho: – Nikt nie chce mieć w zespole byłego dyrektora teatru.

W końcu dostała etat w teatrze Komedia. Nie była jednak zadowolona. – Miałam niską gażę, byłam aktorką na zastępstwa.

Kiedy kilka lat później zagrała Anielę w radiowych „Matysiakach”, usłyszała: jest pani za inteligentna do tej roli.

– A mężczyźni? – pytam.

– Nigdy już nikogo nie kochałam tak jak Dobiesława – mruży oczy za okularami. – Ale zawsze znajdowałam czas na, jak wy to dziś zwiecie, seks.

– Było ich może dwóch, trzech – wspomina Damian. – Ja byłem zazdrosny, nie dawałem się skokietować. Myślę, że tą swoją niechęcią niszczyłem plany życiowe mamy.

Wciąż czułem obecność ojca

Damian i Maciek zaczęli grać w filmach już na początku lat pięćdziesiątych.

– Mama nie wciągała nas w swoje problemy – wspo-

mina Damian Damięcki. – Wychowywała nas gospośia Maryjka i Żoliborz.

Maturę opóźnił o rok. – Z Markiem Kotańskim, przyjacielem z klasy, stwierdziliśmy, że jak zbyt wcześnie będziemy dorośli, to życie da nam kopniaka. Chodziliśmy więc nad Wisłę, czytaliśmy Żeromskiego i Manna, rozmawialiśmy o Cezarze, Bogu i moralności.

W 1960 roku Damian postanowił zdawać do szkoły teatralnej.

– Pomogę ci się przygotować – zaproponowała matka.

– Nie chciałem – wspomina. – Bałem się, że jeśli się nie uda, będę miał do niej pretensje. I czułem wciąż przy sobie obecność ojca. Chciałem mu dorównać, ale samodzielnie.

Dostał się za pierwszym razem. W dwa lata po Damianie do szkoły teatralnej poszedł Maciej: – Przygotowa-

Od lewej:
Mateusz Damięcki
na planie
„Przedwiośnia”
w reżyserii
Filipa Bajona,
lipiec 2000 r.
i Grzegorz Damięcki
w „Podróży Trzech
Króli” w reżyserii
Janusza
Wiśniewskiego,
Teatr Telewizji,
1994 r.

łem sobie piosenkę z „Wesela Figara”, którą ojciec śpiewał kiedyś na scenie. Wykonałem także mój popisowy numer „Elegię na śmierć Ludwika Waryńskiego”. Był to jedyny wiersz, jakiego nauczyłem się w liceum, przejechałem na nim cztery lata. Zdał.

Irena różowa i błękitna

W Irenie żyją dwie kobiety. Jedna nie boi się niczego. Walczyła z kolejnymi porażeniami twarzy, grała w objazdach, reżyserowała. Druga pisała pamiętnik, popłakiwała, szyla ze starych koronek abażury dla przyjaciół, godzinami potrafiła trzymać w szpitalu za rękę chorego wnuczka Grzesia. Gdy wyzdrowiał, napisała dla niego wiersz:

*Tak chciałabym, Mój Mały
Tak chciałabym, kruszyno mila,
By Ci się nigdy nie zdarzyło
Coś, czego byś żalować mógł...*

Na początku lat sześćdziesiątych zaprzyjaźniła się na krótką chwilę z Lucyną Legut, aktorką, malarką i pisarką.

– Była kobietą piękną i elegancką, a przy tym pogodną i bezpośrednią – wspomina Legut. – Ona nie rzucała artystki, tylko nią była. Prawdziwa dama. Poznałam ją przez pedikiurzystkę, panią Jadzię.

Na ścianie u pani Jadzi Irena Górską zauważyła portret namalowany przez Lucynę Legut. Spodobał się, zamówiła więc swój wizerunek.

– Miałymy na to tylko trzy dni – opowiada Lucyna Legut – bo Irena musiała wracać do Warszawy. A ja akurat malowałam Kalinę Jędrusik, która także nie miała czasu. Górską przychodziła więc do mnie o szóstej rano, do ósmej ją malowałam, i wtedy Kalina wchodziła na jej miejsce. Ale i tak zdążyłam namalować tylko ręce i twarz Ireny. Resztę miałam domalować w błękitach i przesłać do Warszawy. Górską zapowiedziała, że przemaaluje duży pokój na błękitno, żeby pasował do portretu.

Jednak kiedy Lucyna Legut skończyła obraz, stwierdziła, że woli Górską w różowym. Przemalowała portret i wysłała właścicielce.

– Spodziewałam się gromów – opowiada malarka. – No, w końcu to mieszkanie przemaalowane. Ale Irena zadzwoniła: „O Boże, cudny. Zaraz przemaaluję pokój na różowo”.

Zegar dworcowy

W marcu 1968 roku Irena zanotowała w pamiętniku: „Przeżywam ogromne lęki o chłopców”.

Damian grał w „Dziadach” Dejmka w Teatrze Narodowym. Maciej, aktor Dramatycznego, biegał na wiece.

– Zamykała się wtedy w domu i pisała dziennik – opowiada Damian. Coraz więcej pojawiała się w nim no-



Maciej występuje gościnnie w teatrach w całej Polsce. Damian gra teraz we Współczesnym. Grzegorza można okłaskiwać w Ateneum. Irena trzyma kciuki za rolę młodszego wnuka. Mateusz w „Przedwiośniu” według Żeromskiego w mundurze z pierwszej wojny światowej wygląda jak dziadek Dobiesław

tatek o rodzinie, coraz mniej o pracy. Odnotowywała sukcesy synów – Damian grał w Narodowym Laertes w Hamlecie, Maciek w filmie „Album Polski”. I ich klęski – Maciej po dwóch latach małżeństwa rozwiódł się z Anitą Dymszą, siedem lat później Damian rozstał się z Barbarą Borys-Damięką.

Irena grała ogony w Dramatycznym, reżyserowała sztuki, które przyjmowano różnie. Miała sześćdziesiąt pięć lat, czuła się silna mimo trzeciego porażenia, niedoceniona jako aktorka.

W 1976 roku odwiedziła Wilno – nie poznała miasta. Napisała: „Nie znalazłam uliczek, knajpek. Nie przypomniałam sobie tańców”.

Jesienią 1978 roku za pierwszą emeryturę kupiła maszynę do szycia, połamany XVIII-wieczny fotel i secesyjny zegar dworcowy. W 1980 roku w Legnicy wyreżyserowała ostatnią sztukę, „Dom złamanych serc” Shawa. Wróciła do Warszawy z grubą połączaną ramą do obrazu.

Nie było teatru, nie było mnie

Wytworna pani z lekkim makijażem, cała w beżach, częstuje mnie herbatą.

– Pani spisane wspomnienia kończą się na roku 1980. Gdzie zgubiła pani dwadzieścia lat?

Macha ręką: – Nie było teatru, nie było mnie.

– Odwiedzałem ją czasem na Żoliborzu – wspomina jeden z jej znajomych. – Ubrana w dres, wśród antyków i własnoręcznie robionych abażurów, uprawiała aerobik. Ona nawet ziemniaki kupowała tak, jakby grała na scenie.

– To niezwykle, jak Irena wydaje z siebie coraz to nowe pokolenia doskonałych aktorów – mówi Stefania Grodzieńska. – Najpierw Damian i Maciej, teraz Grzegorz i Mateusz. Nie mogę się doczekać jej prawnuków. Maciej występuje gościnnie w teatrach w całej Polsce. Damian był w Narodowym, Polskim, teraz gra we Współczesnym. Grzegorza można oklaskiwać w Ateneum.

Mateusz zadebiutował trzy lata temu w telewizyjnych „Matkach, żonach i kochankach”. – Był dobry tylko w dwóch ostatnich odcinkach – ocenia Irena Górska z surowością reżysera. – Bardziej mi się podobał w serialu dla dzieci „Wow!”.

Teraz trzyma kciuki za rolę wnuka w „Przedwiośniu” według Żeromskiego. Mateusz w mundurze z pierwszej wojny światowej wygląda jak dziadek Dobiesław: – Kiedy jako Barykę odznaczono mnie Virtuti Militari, pomyślałem o dziadku. On też dostał ten krzyż. – Kiedy byłem mały, nie doceniałem opowieści babci o rodzinie Damięckich – mówi Mateusz. – Teraz muszę sobie to wszystko poukladać. Pojadę do babci Ireny, jak tylko skończę film.

• MAGDALENA GRZEBĄKOWSKA